Rok XXVI. Marzec i Kwiecień 1902. Nr. 3. i 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

# TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

# PROTOKÓŁ

posiedzenia wydziału gal. Tow. ochrony zwierząt, które odbyło się dnia 13/3 1902 pod przewodnictwem W. P. Pławickiego.

Obecni: pp. Maresch, Mussil, Smalawski, Limbach, Deyma.

Odczytany protokół przyjęto.

P. Maresch wnosi, by urgować Magistrat w sprawie odpowiedzi na naszą prośbę co do kagańców.

Uchwalono.

P. Pławicki omawia w dłuższej przemowie krytykę broszury Dr. Juliana Ochorowicza „Fizyologia wyścigów“, umieszczoną w Przeglądzie. Ponieważ broszura ta piętnuje wyścigi, jako rzecz bezcelową i wypaczoną z pierwotnego założenia i wykazuje, że one stają się źródłem dręczenia koni, nie przyczyniając się wcale do ulepszenia rasy krajowej, pożytecznej — wnosi „wydział osobnem pismem prześle mu wyrazy uznania za dzielne wystąpienie“.

P. Mussil dodaje do wniosku, by prosić go o tę broszurę i o pozwolenie wydrukowania jej w Miesięczniku.

Obydwa wnioski przyjęto jednomyślnie.

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe i na tem zamknął posiedzenie p. prezes z życzeniem Wesołych Świąt.

*Pławicki*
prezes.

*Limbach*
sekretarz.

---

# Przyjaciel koni[1].

## POWIASTKA

przez

## Adolfa Dygasińskiego.

---

Wesołe życie prowadziła stadnina dworska w Przybylicach, używając na żyznej paszy po ługach nad Ikwą. Przeszło dwadzieścia sztuk młodych koników hasało swobodnie całymi dniami; na noc zaś zapędzano to stado do stojącej wśród szczerych pól szopy. Źrebiaki wyprawiały tutaj częstokroć wielce ucieszne gonitwy, a czasem znowu — wszystkie, ile ich było — zadzierały w górę ogony i z rozpuszczonemi na wiatr grzywami pędziły cwałem ponad rzeką w dalekie połuża. W takich razach zawsze je prowadził ogierek kasztanowaty, z białą grzywą i białym ogonem, nie mający jeszcze dwóch lat skończonych. Oj wiele trudu musiał nieraz użyć pasterz tego stada, Franek, nim mu się udało zawrócić takie rozbrykane konie! Jak wicher gnały źrebaki, a chłopak do ścigania ich miał sobie wyznaczonego starego, siwego wałacha, którego powszechnie nazywano Leśniczym, ponieważ leśniczy objeżdżał na nim przedtem lasy. Onego czasu siwy był dzielnym wierzchowcem, ale na służbie stracił biedak nogi i teraz, choć miał dopiero lat ośm, tak utykał, że bardzo często pyskiem zarył ziemię. Chudy jak chart, nadpalony, ślepy na jedno oko, wysługiwał się i tak ludziom.

— Jedyny koń, zające na nim ścigać można, żeby się tylko nie potykał! — powiadał Franek. — Sumienia nie mam jeździć na nim, bo coraz to pada.

---

[1]) Z wydawnictwa „Komitetu dam“.

Chłopak już wiele razy zwalił się z Leśniczego i łatwo mógł kark skręcić; cóż kiedy tylko na tym koniu wolno mu było zaganiać źrebaki. To też drżał ze strachu, gdy spostrzegł, że się młodym koniom szaleć zachciewa, — że kasztanek już pobrykiwać zaczyna, a inne źrebięta zbierają się dokoła niego, co zawsze było wyraźnym znakiem wielkiej ich chęci do rozpustnej gonitwy. Franek z pośpiechem wówczas dopadał Leśniczego, wskakiwał mu na grzbiet, rzucał się z biczem w ręku na taką swawolną gromadkę i rozpędzał ją na cztery wiatry, wykrzykując:

— A nie możecie wy nicponie spokojnie sobie chodzić i jeść takiej dobrej trawy!

Nie zawsze mu się udawało przywrócić porządek; jeżeli bowiem kasztanek rżeniem wydał po swojemu komendę i puścił się cwałem, inne źrebaki w okamgnieniu ze wszystkich stron porżywały i gnały za wodzem — rów nie rów, bagno nie bagno, aż ziemia jęczała, aż trawa z pod kopyt leciała w powietrze...

Franek Jelonek, stadny z Przybylic, był to chłopak małego wzrostu, jeno barczysty, krępy, a ogromnie zawzięty do koni, przy których się od maleńkiego dziecka wychował, ponieważ ojciec jego służył przy dworze za fornala. Chłopczyna ledwie od ziemi odrósł, a już o tem tylko myślał, żeby także fornalem zostać. Bosy, w jednej koszulinie plątał się malec między końmi i wyczekiwał chwili, kiedy tatuś wyjeżdżał poić konie do rzeki; bo wtedy wsiadał na naręczną szkapę, a zdawało mu się, że na ziemi większego szczęścia nie może już dostąpić. Tak to w dziecku przebija się wcześnie żyłka do przyszłego zawodu. Nie miał więcej nad dziesięć lat, kiedy ojciec odumarł. Matusia Franka, owdowiawszy, poszła zaraz na służbę dworu, jako musiała zarabiać, żeby wyżywić i dziecko.

— Kto tam wie, co z tego chłopaka będzie? — odzywała się nieraz. — Niesporo coś rośnie, mrukowaty jakiś, nieruchawy, żadne figle się go nie trzymają, jak innych dzieci, a w pacierzu ciągle omyłki robi. Tyla kiej konie zobaczy, to aż drży do nich... Musi z nieboszczyka ojca ta końska żyła w nim została.

Na trzynasty rok szło chłopakowi, kiedy i matusia mu umarła. Został się biedak sam jeden na świecie, a ludzie w Przybylicach podawali sobie sierotę z ręki do ręki. Kto zapotrzebo-

wał chłopaka kóli jakiej posługi, ten brał Franka do swojej chałupy, kazał mu pasać krowy, świnie, gęsi, czyli też pędził do innej jakiej roboty, a dawał za to łyżkę strawy i przytem dobrze mu nieraz skórę wygarbował. (C. d. n.)

---

# KOZA.

## OBRAZEK Z HISTORYI NATURALNEJ.

Skreślił

*Mikołaj Rybowski.*

---

(Ciąg dalszy).

### Koza w przysłowiach.

Przysłowia będąc nauką wysnutą z doświadczenia, zawierają myśli wyrażone zwięźle i dowcipnie lub poważnie. Dodają one pogląd na świat i życie, są doskonałym obrazem zapatrywań każdego narodu i skarbnicą jego prostej, własnej i zrozumiałej każdemu filozofii.

Myśliciele naszego narodu nie mogli pominąć kozy. Jej zalety i wady posłużyły do porównania z wadami i zaletami ludzi. Ustnem podaniem rozpowszechniły się przysłowia w naszem społeczeństwie. O kozie krążą takie przysłowia:

Być kozie na wozie. To znaczy, że jej nie minie przeznaczenie, prędzej czy później zawiozą ją do rzeźnika.

Choćby koza biała, byle posag miała.

Cudza kózka ma miąższe wymiona. To jest, cudze bardziej nam się podoba, zawsze milsze, lepsze nam się wydaje.

Dobra koza na wrzosie. (Wrzos, roślina górska, którą lubią kozy ogryzać).

Dobra kozie brzoza. (To jest, co komu odpowiednie, to niech ma.).

Dobrze kozie na wozie, niechże będzie i pod wozem.

Dobrze kozie na przewozie, bo skubnie siana na wozie.

Dobrze Tobie kozy paść. (To jest, do tegoś tylko zdatny, nic innego nie potrafisz).

Doi kozę jałową. (Siedzi w areszcie).

Dość kozie ogona po grzbiet.

Drze łozę koza, kozę wilk.

Gdzie koza przywiązana, tam trawę gryść musi.

I koza na targ nie chce, jak poprowadzą, to pójdzie.

I kozie ogona zawiązać nie umie.

Jemu kozie ogony zaplatać.

Jaka koza z krzywą gębą, takie dzieci po niej będą. (To jest, jaka matka, taka córka).

Jak jedna koza zadrze ogona, to i drugie. (O ślepem naśladownictwie).

Ja o kozie, on o wozie.

Koza, djabeł — to jedno.

Koza nie bydło, dziewka nie czeladź.

Koza, tc najlepsze bydlątko: pod progiem się wyspi, suchą miotłę zje i jeszcze kwartę mleka da.

Koza wrzosu, bocian żaby, a żaba błota szuka. (Co kto woli, lubi).

Koza za kozami idzie, a gęś za gęsią.

Koza z woza, koniom lżej.

Kozie zdrowie, głód wilczy.

Ledwie w kozi róg nie wlazł. (Źle, krucho z nim, nie wie co z sobą zrobić).

Lepiej trzymać na powrozie kozę, niżli w kozie siedzieć.

Mądra kózka, ale i kozik nie głupi, co ją obłupi.

Młoda koza sól lubi, a stara ją ze solniczki wyjada.

Nie każdemu mleko kozie pomoże.

Nie rada koza na targ. ale musi.

Nie skacz kózko, byś nie złamała nóżki.

Nie tędy kozy gnano. (Nie tak się robi, nie rozumiesz tego),

Nie widziała koza woza. (Gdy się kto dziwuje zwykłym, pospolitym rzeczom, nie mającym w sobie nic ciekawego ani nadzwyczajnego).

Nie wie, gdzie kozy gnano. (Mało ma doświadczenia, wiadomości).

Oj ty kozi bobku! (Gapiu, głupcze, niezdaro).

Parskała koza na wilka, przecież ją wilk zjadł.

Pokażę ci, skąd kozy gnano! (Nauczę cię rozumu, dam ja ci).

Przyjdzie koza do woza i powie me.

Raz kozie śmierć. (Co mi tam, raz żyję, raz umrę, wszystko mi jedno, niechże teraz użyję, niech się stanie).

Urwała się koza z powroza.

Wie, gdzie kozy gnano. (Bywalec ma doświadczenie, nie głupi).

Wpuścił kozę do ogrodu. (Głupstwo zrobił, nieprzezorność popełnił, sam się kłopotu nabawił).

Wsadzono go w kozi rożek. (Opanowano go, dokuczono mu do żywego).

Z tej kozy mięsa nie będzie. (Z tego nic nie będzie, szkoda czasu na to).

Co wolno kozłowi, nie wolno osłowi.

Czym kozieł starszy, tym róg trwadszy.

Gdy kozła rżną, drży skóra na baranie.

Jak z kozła: ni mleka, ni wełny. (Nikomu nie przydatny, bez żadnego pożytku).

Jeden kozła doi, a drugi przetok trzyma. (Jeden taki jak i drugi, obaj głupcy).

Kozła doić próżno. (Od skąpca nikt nic nie dostanie).

Kozła zrobić ogrodnikiem. (Nieroztropność popełnić, w niepewne ręce coś powierzyć).

Kozłu rogi nie ciężą.

Na kozła upartego nie ma lekarstwa żadnego.

Nic nie nada kozłu brodę golić.

Niema kozła bez brody i jarmarku bez złodziei.

(Dok. nast.)

---

## Mój Józieńko![1])

W łeb się skrobie,
Jakby tu winszować Tobie,
By uniknąć banalności.
Trwając w wiecznej życzliwości
Toż nie tylko w dniu imienia
Szlemy serdeczne życzenia,
Ale w jednakim sposobie
Życzym dobra w każdej dobie. —
Aha! mam już — wiersze... rym...
Tak! tak wiersz nie byłby złym.
Ale znowu inna bieda! —
Na cóż się myśl dobra przyda,
Materyału miliony
Kiedy człowiek nie natchniony?!
W tem sęk! Idąc w tym kłopocie,
Brodząc w jarosławskim błocie
Spotykam jakąś dziewicę;
Szarpnąłem ją za spodnicę,
I pytam czy nie jest Muza?
Przeprosiny i ekskuza,
Potem korne prośby wnoszę,
O pomoc duchową proszę.

---

[1]) Wiersz, który sekretarz towarzystwa otrzymał od swego przyjaciela, będącego wielkim miłośnikiem zwierząt.

Na to odzywa się Muza:
„Czy pan chcesz oberwać guza?
„Patrzcie bestya żonata
„A wieczór udaje chwata;
„Nie zawracaj pan gitary
„Wstydź się — wstydź się — o!
[dziad stary
„Na co go ochota bierze;
„Za piec odmawiaj pacierze!
Słysząc taką Muzy swadę
Uszy więc po sobie kładę
I drapaka!..
O bo taka
Euterpe pyskata
To — koniec świata.
Doznawszy tego fiaska
Myślę sobie: źle do djaska. —
Ratunek więc do dom fugą
Choć spotkałem Muzę drugą.

---

Na dniu drugim w pole idę. —
Gdy tak rozważam mą biedę
Spotykam kozią rodzinę.
Koza ma tak słodką minę,
Że stanąłem. — Tedy rzecze
„Nad czem tak myślisz człowiecze!“
Odrzekłem: „Kozo kochana,
„Myślę już od wczora rana,
„Czemby uczcić mego Józka?
A na to — podchwyci Kózka
„Tego, co lubi zwierzęta?
„To dla nas osoba święta.
„On nas słowem, czynem broni
„I przed złością ludzką chroni;
„On w nas widzi stwory boże,
„Czyni dla nas co gdzie może.
„To mi jest szlachetna dusza
„Wszystkich nas do hołdu zmusza!
„Pewnie go i ludzie lubią?
„Nim się szczycą, nim się chlubią?
Tak to połówka małżeńska,
Jako to płeć czyni żeńska
Językowi folgę daje.
Daremnie pan cap ją łaje;
Ona swoje: „Drogi panie!
„Niech zna serca w naszym stanie
„Niech wie Doktor nasz obrońca,
„Że uwielbiać nie ma końca
„Za jego piękne wykłady,
„Przedmiot ciepła jego swady.
„Gazet wprawdzie nie czytamy —
„Ale za to kłamstw nie znamy.
„I wiemy co kto wart z ludzi,
„Kto wstręt a kto miłość budzi.
„On to nie żałuje trudu,
„Nieraz dokazuje cudu,
„Ani czasu, ni przykrości,
„By w swej szlachetnej miłości
„Ulgę nieść zwierzęcej doli.
„Wie co złe i co nas boli
„Niechżeż za to Stwórca boski
„Oszczędzi mu zła i troski
„Niech go życiem, zdrowiem darzy
„Tego życzym młodzi starzy.
Tu cap rogiem bodzie:
„Przestań już ty paplów rodzie!
Uzbroiwszy się w powagę
Rzecze: „Proszę słów na wagę
„Nie kłaść — bo cóż znaczą
[słowa?
„Z frazesów wszystkich połowa
„To tylko bańki mydlane,
„Prysną ledwo usłyszane.
„Czynem serce stwierdzić trzeba
„Bo z plewy nie będzie chleba.
„Otóż panie — jeśli łaska —
„Niech datek tego obrazka
„Stwierdzi hołd nasz, cześć bez
[miary

„Za trudy jego ofiary,
„Które dla nas biednych łoży.
„Ludzie są nie zawsze skorzy
„Uczcić prawdziwe zasługi —
„Przyczyn rejestr bardzo dlugi".
Poczem koźlątko — nie głupie —
Daje swą rodzinę w grupie
Z prośbą bym ją wręczył Tobie,
Co z największą chęcią robię
Bo i cześć mi Twoja miła
No i koza wybawiła z tarapaty.
Ucieszony
Dziękowałem mej rodzinie
Ucieszonej, — co po minie
Wnet poznałem.
Koźlę małe pogłaskałem
Capka drapnąłem pod brodę,
Kozy chwaliłem urodę.
(Dla dam najmilsza nagroda
Gdy chwalona jej uroda,
Choćby była jak Pastrana.
To już słabość dam uznana).
Oddawszy co patrzy komu
Wracam szczęśliwy do domu.
Aż tu — i to rzecz ciekawa —
Słucham, dziwna jakaś wrzawa.
Na okoł mnie zwierząt roje,
Każde krzyczy — mówi swoje.
Myślałem, żem w parlamencie
W wykrzykników tym odmęcie.
Rżeniem, piskiem, kwikiem, kwa-
[kiem —
Jak umieją — takim znakiem
Okazują swe życzenia
W uroczystym dniu imienia.
„Zkąd wy wiecie? rzeszo cała.
„Zkąd? — koza wronie zerwała
„A w sekrecie wrona sroce,
„Sroka po cichutku kwoce,
„To podsłuchał wróbel mały
„I roztrąbił na świat cały.
Podejrzenie we mnie budzi,
Że u zwierząt jak u ludzi!
Na szczęście o dobra chodzi,
Plotką tym razem nie szkodzi.
Dałem im więc przyrzeczenie,
Że wypełnię ich życzenie,
Co też czynię.
A niechże cię!
Toć już pech wyraźny przecie;
Portret kóz zgubiłem w drodze
Co tu począć? — biadam srodze.
I jak zwykle w takiej chwili
Człek się na koncepta sili
A te wszystkie w całej kupie
Głupsze są niżeli głupie.
Dałem spokój — w takiej doli
Trzeba radzić, lecz powoli.
Jakoż błyska mi myśl nowa.
W głowie mej portret się chowa
Więc z pamięci przerysuję.
Ba! cóż kiedy znowu czuję,
Że co ręka — to nie głowa,
Że czyn daleki od słowa.
Ale kiedy członki w zgodzie
To róg macha — ogon bodzie.
A więc dalej do roboty
Miłość dla Cię da ochoty;
Wszak po wielu próbkach, próbie
Choć nie mistrz przecie coś
[zdłubie;
Więc dłubałem i jak dixi
Tak też dłubiąc wreszcie pinxi[2]).
W nagrodę mam przekonanie,

---

[2]) Alluzya do ryciny, przedstawiającej rodzinę kóz, którą autor na imieniny nadesłał.

Że człek przecie jeszcze w stanie
Dłubać nawet z rezultatem,
I że człowiek jeszeze chwatem...
Kiedy kozy narysuje,
Choć ołówka dość napsuje.

---

To więc Józku — me kochanie!
Posyłam Ci na wiązanie
Za Twe cnoty i zalety,
Od siebie i od kobiety,
Przyczem wtórują chłopacy.
W czci dla Ciebie my jednacy.
Daj Ci Boże mnogich lat
Wśród wesela, szczęścia, chwały,
Byś był zawsze tęgi chwat
Jakiego wieki nie znały.
Wiwat Józek! — żyj nam! żyj!
A żeś tłusty — już nie tyj.

*Jarosław 19. marca 1902.*

Twój
*Lojzek.*

---

# Wyścigi i totalizator.

W protokole posiedzenia wydziału znajdą Szanowni Czytelnicy wzmiankę, żeśmy uchwalili wysłać Dr. Ochorowiczowi za występywanie przeciw wyścigom pismo dziękczynne.

Z pomocą jemu przybywa ordynat Adam Krasiński, który występując głównie przeciw totalizatora, wykazuje słusznie, na co dzisiejsze wyścigi zeszły.

Oto list jego umieszczony w *Kuryerze Warszawskim:*

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyczytawszy w *Kuryerze* zdanie p. Władysława Rabskiego w odpowiedzi na sposób zapatrywania się na kwestyę totalizatora przez p. Wotowskiego, podzielam w zupełności zdanie pp. Rabskiego i Ochorowicza, jako stary sportsman — mówię stary, gdyż od początku zaprowadzenia wyścigów konnych w Warszawie, konie moje biegały.

Koń pełnej krwi, tak zwany wyścigowy, o tyle tylko ma racyę bytu z punktu widzenia ekonomicznego, o ile wpłynąć zdolny na poprawę konia użytkowego (pociągowego, wierzchowego, wojskowego); potrzeba nam więc budowy, siły, wytrzymałości, inaczej chów koni będzie prostą zabawką i żadnego pożytku nie da krajowemu gospodarstwu. Totalizator jest, mojem zdaniem, zabójstwem wyścigów prawdziwych, albowiem czem są wyścigi, jeżeli nie egzaminem siły i wytrwałości konia. Myliłby się ten, ktoby sądził, że szybkość wygrywa, kiedy stanowi jedynie bndowa i siła.

Dawniej koń musiał dwa razy, raz po raz. w dwóch po sobie następujących (z małą przerwą) biegach — summa summarum obiedz przestrzeni około 7miu wiorst, aby być uznanym za zwycięzcę. Zwycięstwo takie zwało się podwójnem, bo w istocie dawało miarę siły i wytrwałości. Touchstone, pisząc o wyścigach najdawniejszych czasów, mówi o 16tu milach angielskich, które konie w Anglii w 1714 roku w jednym dniu przebiedz musiały.

Dziś inaczej. Nagrody wprawdzie większe, ale wszystkie dla totalizatora uwzględnione, zwycięstw podwójnych, albo o dłuższych metach (a więc miarodajnych dla wytrzymałości konia), zaniechano zupełnie; powiększono natomiast dzień wyścigowy o wielką ilość biegów na krótką metę (r. 1896 gonitw krótszych od 2 wiorst było 59, a na 3 do 4 wiorst tylko 3, v. Ochorowicz), aby ułatwić nieraz gałganom zwycięstwo. Słusznie mówi Lehndorff: „Krótkie gonitwy można wygrywać i choremi końmi, gdy tymczasem długie mety chorobliwy balast wyrzuciłyby z toru, a tem samem i ze stadniny“ a lord Coventry także krótkie mety nazywał „premiami dla kalek“.

Wiedzą o tem bardzo dobrze panowie dżokeje i byłem świadkiem, jak pewien trener z poważnej bardzo stajni kupował masę biletów na konia bardzo lichego, który rzeczywiście wygrał; a panowie dżokeje podzielili się łupem, dając temu koniowi wygrać ze wszystkimi pozorami prawdziwej gonitwy, ostróg, szpicruty itp.

Jeżeli o dawnych czasach była mowa, o lepszych pod wielu względami, niech mi będzie wolno kilka wspomnień dołączyć.

Miałem bardzo dużo koni, do najlepszych należały „Redboy“ i „Kondor“, które nigdy nie były pobite, pomimo, że mierzyły się z rywalami poważnymi i walczyły tylko w podwójnych, a więc dłuższych, biegach. Puściłem tedy niegdyś w Warszawie „Kondora“ na pierwszy wyścig (około 3 wiorsty), który wygrał; gdy go odprowadzono do wagi, przekonałem się, że ma pęcinę pękniętą, zakazałem więc dżokejowi puszczać konia po raz drugi, byłoby to bowiem męczeństwem. Dżokej jednak się napierał i utrzymywał, że, pomimo tego wypadku, pewny jest wygranej; jako też w samej rzeczy „Kondor“ puszczony (bez mego ostatecznego zezwolenia, oddaliłem się był bowiem na pół godziny z toru) na potwierdzający wyścig (znowu przeszło 3 wiorsty) przyszedł pierwszy do mety. Przyznaję, że zbłądzono

bardzo, zmuszając konia z pękniętą pęciną biegać po raz drugi, lecz jakimże jest to dowodem prawdziwej siły i wytrzymałości tego konia.

Pamiętam, że oklaskom i entuzyazmowi nie było końca.

Przykro mi teraz bywać na wyścigach, gdyż, jako wielbiciel chowu koni i poprawy ich w kraju, widzę, że nie po to się chodzi na gonitwy, by patrzeć na próbę siły konia, tego szlachetnego zwierzęcia, lecz na to, by grać, wobec czego wszelkie zasady hodowli idą na bok, a tylko instynkta zysku pieniężnego i wyzysku konia grają rolę wśród publiczności, hodowców i dżokejów.

Pamiętajmy zaś o tem, że ta publiczność grająca składa się przeważnie z ludzi niezamożnych, którzy często cały tydzień pracują, by uczciwie zarobiony grosz lekkomyślnie przegrywać jednego dnia, a potem już nieuczciwie zarabiać, by grać, namiętność bowiem psuje charaktery i demoralizuje człowieka; gdy pieniędzy braknie, pasya się nie zmniejsza, lecz rośnie, i wówczas człowiek taki zaczyna kraść, rozbijać i stracony bywa dla społeczeństwa.

Przyjmij proszę, Szanowny Redaktorze, wyrazy poważania i szacunku.

Radziejowice, dnia 10. marca 1902.

*Adam Krasiński.*

# Sprawy towarzystwa.

Miło nam przytoczyć odpowiedź c. k. Rady szkolnej na naszą prośbę, wniesioną co do racyonalnego chowu koni wieśniaczych.

Do

Szanownego galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

we Lwowie.

L. 1597. Lwów, dnia 10. marca 1902.

Załatwiając pismo Szanownego Towarzystwa z dnia 4. stycznia b. r. udziela c. k. Rada szkolna krajowa do wiadomości okólnik wydany w sprawie tem pismem poruszonej do wszystkich Rad szkolnych okręgowych i zarządów szkół ludowych.

W zastępstwie:

*Dembowski.*

Z c. k. Rady szkolnej krajowej.

L. 1597. Lwów, dnia 10. marca 1902.

## OKÓLNIK

Do wszystkich c. k. Rad szkolnych okręgowych w sprawie pouczeń o ochronie zwierząt domowych.

---

Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie zwróciło się do c. k. Rady szkolnej krajowej z prośbą o zwrócenie przy nauce dopełniającej bacznej uwagi na stronę praktyczną chowu zwierząt domowych w szczególności koni.

Zaznaczono w tem piśmie mianowicie, że pojęcia ludu naszego o pożytności zwierząt w ogóle a zwierząt domowych w szczególności stoją jeszcze na bardzo niskim poziomie. Dręczenia zwierząt zdarzają się po wsiach bardzo często, a obchodzenie się ze zwierzętami domowemi jest tego rodzaju, że wywołuje nieraz zgorszenie publiczne i pociąga za sobą ten skutek, że wiele zwierząt domowych, które są w posiadaniu naszego ludu pozostawia wiele do życzenia. Przedewszystkiem odnosi się to do chowu koni wiejskich.

W źle zrozumianym interesie zaprzęga nasz wieśniak do roboty konie, którym daleko jeszcze do dojrzałości, następstwem tego jest, że konie karłowacieją, nie rozrastają się należycie i nie mogą podołać pracy co znowu wywołuje dręczenie i bicie ze strony właściciela. Usiłowania Towarzystwa, podjęte celem ulepszenia rasy naszych koni wieśniaczych doznają wielkiej przeszkody przez to, że nie pouczono za młodu wieśniaka o znaczeniu zwierząt domowych w ogólności, a o chowie koni w szczególności.

Uznając słuszność tych uwag, c. k. Rada szkolna krajowa nie widzi jednak potrzeby wydania z tego powodu nowego zarządzenia lecz zwraca uwagę na sposobność, której nauczycielom nastręczają w tej mierze obowiązujące plany uaukowe.

Mianowicie instrukcya wraz z planami nauki dla szkół ludowych pospolitych wydana rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 7. marca 1893 l. 1741 podaje szczegółowe wskazówki co do celu i sposobu opracowania ustępów treści przyrodniczej w czytankach dla szkół ludowych umieszczonych. Ważne miejsce zajmuje tu pouczenie o ochronie zwierząt i roślin pożytecznych (str. 98 instrukcyi).

Na nauce dopełniającej ma nauczyciel sposobność pouczenia co rozszerzyć i pogłębić w kierunku praktycznym na tle ustępów do przyszłego zawodu rolniczego bardzo starannie dobranych.

Liczne zwłaszcza ustępy o hodowli zwierząt domowych, o ich żywieniu, o pielęgnowaniu w rozmaitych okresach życia, o potrzebie łagodnego obchodzenia się z niemi, zawarte w rozdziale III. Szkółki cz. V. powinny być przez nauczyciele wszechstronnie przerobione celem osiągnięcia celu zasadami wychowania wkazanego.

Obowiązkiem c. k. Inspektorów szkolnych okręgowych będzie czuwać, aby ustępy odnoszące się do chowu i ochrony zwierząt domowych na nauce dopełniającej były traktowane należycie, a więc z odpowiednim naciskiem na ich stronę praktyczną, udzielać nauczycielom przy każdej stósownej sposobności wskazówek i przekonywać się o ich przestrzeganiu przy zwiedzaniu szkół wiejskich.

W zastępstwie:
*Dembowski.*

Co do następnej odpowiedzi ze strony Magistratu w kwestyi kagańcowej, to ona będzie stosownie do uchwały wydziału przedmiotem dyskusyi.

Brzmi ona tak:

L. 115432. We Lwowie 22. lutego 1902.

Do
Szanownego Wydziału galicyjskiego Towarzystwa ochrony,
na ręce sekretarza W. Pana Profesora Dra Józefa
Limbacha
we Lwowie
(Plac Bernardyński l. 7.)

Na przedstawienie z 5. grudnia 1901 oznajmia się w sprawie zaprowadzenia przymusu noszenia kagańców gęstych przez psy, że obwieszczenie Magistratu z 20. października 1901 L. M. 69.756, ma na celu zapobieżenie, by psy, zresztą zdrowe, nie kąsały ludzi i zwierząt, zaś ewentualnie uległe wściekliźnie, nie roznosiły przez kąsanie zarazy na inne zwierzęta, oraz na ludzi.

Aby kaganiec celowi odpowiadał, musi być tak skonstruowany i dostosowany do głowy zwierzęcia, aby z jednej strony, jak najmniej był uciążliwy dla psa, a z drugiej, uniemożliwiał

kąsanie. Zkąd i w jaki sposób, strona taki kaganiec nabędzie, Władza nie chce i nie ma podstawy prawnej w tym kierunku krępować wolę właściciela, gdyż rozchodzi się tylko o to, by zamierzony cel był osiągnięty.

Dla zapobieżenia zaś ewentualnym nadużyciom, co do wyłapywania psów, nieopatrzonych odpowiednimi kagańcami, Magistrat wydał przedsiębiorcy rakarstwa miejskiego, odpowiednie pouczenie, a mianowicie, polecił mu, by każdy kaganiec nieodpowiedni, pochodzący z psów schwytanych, przetrzymywał u siebie przez przeciąg dni 8, i w razie zażalenia stron, na żądanie przedstawił Departamentowi IX. Magistratu. Nadto poleca się rakarzowi, celem uniknięcia jakichkolwiek konfliktów ze stronami, by tenże o każdym wypadku schwytania opłaconego psa z kagańcem, doniósł przed zabiciem psa Magistratowi dla sprawdzenia, czy rzeczywiście kaganiec w danym wypadku był nieodpowiedni. Z powyższego wyjaśnienia wynika, że wydając w mowie będące zarządzenie, miano przedewszystkiem na oku zapobieżenie szerzenia się wścieklizny psów i nieszczęśliwym wypadkom pokąsania ludzi, a cyfry w obu kierunkach, z ostatnich miesięcy, chociaż nie zawsze dostają się do wiadomości publicznej, w zupełności usprawiedliwiają powyższe zarządzenie.

Wreszcie zauważa się, że wypełnienie życzenia Szanownego Towarzystwa, by Magistrat wskazał modele kagańców, które uznaje za stosowne, opisał je szczegółowo, i podał źródło, z którego publiczność mogłaby nabywać takie kagańce, jest niewykonalnem, ze względu, na rozmaitość kagańców, temu celowi odpowiadających, a nadto, okazuje się zbędnem, wobec faktu, że od czasu wydania powyższego nakazu, t. j. od 4½ miesięcy, nie doszło do Magistratu, ani jedno zażalenie, na sposób postępowania funkcyonaryuszów rakarskich, a także i nadzór weterynarski, nie wykazał w tym względzie nieprawidłowości.

*Małachowski.*

## Filia w Krośnie.

Dnia 9. marca 1902 ukonstytuowała się filia krośnieńska

Do filii należą następujący członkowie: Pp. Seweryn Bieszczał, Kasper Brzostowicz, Franciszek Dąbrowki, pani Jadwiga Domain, p. Ludwik Drozdowski, Karol Fiszer, Mieczysław Gawlikowski, Bolesław Gidlewski, Onufry Gudz, Konstanty Holzer,

Dr. Jan Kanty Jugendfein, Antoni Kalik, Józef Kolpy, Jędrzej Krukierek, pani Marya Kumorowa, p. Adam Marciukiewicz, Szymon Matusiak, Michał Mięsowicz, Jędrzej Mendelowski, Stanisław Navratil, Wojciech Nencki, Dr. Stanisław Nowosielecki, Ignacy Ozerowicz, Władysław Pietrzycki, August Pokorny, Michał Pudełko, Zygmunt Sękowski, Stefan Stiadny, Leon Studziński, Edward Świderski, Kazimierz Świderski, Władysław Święcicki, Jędrzej Szafrański, Michał Szal, Józef Szpilczyński, Franciszek Szurmiak, Zenon Szydłowski, Jan Szymański, Mikołaj Walkiewicz, Edward Wysoki, Artur Zdanowicz, Władysław Ziembowicz, Alfred Irzykowski delegat „Oddziału", Czernicki Leon z Jedlicz, Denkiewicz Jan z Korczyna, Manierski z Jedlicz, Rzepecki Bronisław z Jedlicz, Stawiarski Walery z Jedlicz i Woźniak Wojciech z Jaszczew.

# PROTOKÓŁ

spisany na Walnem zgromadzeniu odbytem dnia 9. marca 1902 w sali Sokoła w Krośnie.

O godzinie 4. po południu przy licznym współudziale członków rozpoczęto obrady zagajeniem delegata filii p. Alfreda Irzykowskiego, który w następujących słowach skreślił swą dotychczasową działalność:

„Pismem z dnia 10. lipca 1900 l. 121 wybrany zostałem na delegata Galic. Tow. ochr. zwierząt na Krosno i okolicę z poleceniem założenia filii. Dzięki dobrym chęciom zgromadzonej tu w dniu dzisiejszym publiczności zdołałem zebrać dość pokaźną liczbę członków a ułożywszy listę, odesłałem takową odnośnie do pisma z dnia 29. marca 1901 l. 34 centralnemu Wydziałowi na ręce sekretarza Dra Limbacha, który przesłał natomiast odpowiednią ilość legitymacyi, które w swoim czasie Szanownym P. T. członkom doręczono.

Po dłuższym czasie, bo dopiero 21. października 1901 zatwierdziło dopiero Starostwo w Krośnie reskryptem l. 9062 statut dla filii, o czem dowiadujemy się z listopadowego miesięcznika. — Z numeru tego mogli się również dowiedzieć Szanowni P. T. członkowie o mojej dotychczasowej działalności, gdzie poruszono za moją inicyatywą sprawę dręczenia ptaszków i przeładowywania wagonów bydłem. Na tem kończy się moja działalność jako delegata — życząc zatem Szanownemu zgromadzeniu

powodzenia na drodze do dalszej samoistnej działalności, dziękuję w imieniu centralnego Wydziału za dotychczasową współdziałalność i proszę p. Dąbrowskiego o przewodniczeniu dzisiejszemu zebraniu".

P. Dąbrowski zajmuje miejsce przewodniczącego i udziela powtórnie głosu delegatowi, który przemówił w te słowa: „Zanim przystąpimy do ukonstytuowania się pozwolę sobie w krótkich słowach skreślić cel, wymogi i to co społeczeństwo dotąd na polu ochrony zwierząt zdziałało". Tu w obszernym odczycie streszczono historyę Galic. Tow. ochr. zwierząt od założenia tegoż przez śp. Janotę aż po dziś dzień naprowadzając liczne rozprószone ustawy i rozporządzenia zakończono słowami: „kończę na ten krótki rys, który niechaj będzie myślą przewodnią dla naszej młodocianej filii a kończę go słowami jednego z myślicieli:

„Przez badanie przyrody do poznania człowieka"
„Przez ukochanie przyrody do miłości człowieka".-

Następnie na propozycyę delegata wybrano prezesem jednogłośnie p. Franciszka Dąbrowskiego profesora tut. Semin. naucz. zaś na zastępcę tegoż p. Konstantego Holcera.

Przez głosowanie wybrano następujący Wydział: sekretarz i skarbnik p. Irzykowski — wydziałowi: pp. Ludwik Drozdowski, Onufry Gudz, Stanisław Navratil i Jan Szymański.

Następnie wśród ożywionej dyskusyi na temat szerzącej się w tut. powiecie i okolicy zarazy wścieklizny, przyjęto za okoliczności sprzyjające rozwojowi tejże uchybienia hygieniczno-dyetetyczne w hodowli psów i polecono Wydziałowi zredagować pouczenie o racyonalnym chowie psów odnośnie do istniejącego rozporządzenia ministeryalnego i rozpowszechnić takowy przez rozesłanie do gmin.

Uchwalono również odnieść się do Magistratu w Krośnie i do innych władz z prośbą o popieranie celów Towarzystwa.

Na tem protokół zakończono i podpisano:

Sekretarz: *Irzykowski.*

Prezes: *Fr. Dąbrowski.*

---

Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie.